ROK I.

Redakcya i Ekspedycya
ulica Wrocławska i róg Gołębiéj N. 10.

OREDOWNIK
wychodzi co wtorek, czwartek i sobotę.

Przedpłata kwartalna
w miejscu 17 sgr. 6 fen., na pocztach 20 sgr., egzemplarz sprzedaje się po 1 sgr.

ORĘDOWNIK.

№ 28.

OGŁOSZENIA
[illegible] wszystkich [illegible]

LISTY
wysyłać należy franko pod adr.: Do Redakcyi Orędownika, Poznań.

Rękopisma
nie zwracają się, ale się niszczą.

Pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym.

Dziś: Norberta b.
Jutro: Roberta op.

Poznań, wtorek 6 czerwca 1871.

Słońca wschód 3^{43} zach. 8^{12}.
Długość dnia 16godz. 34 min.

Z powodu

Związku naszych Spółek.

III.

Spółki pożyczkowe zasłaniają nas przedewszystkiem od lichwy, która pcha rzemieślników zmuszonych się zapożyczać w nieuchronną nędzę. Wypożyczając drobniejsze kapitały, po umiarkowanych procentach, przy dogodnych warunkach, podają rzemieślnikowi sposobność, jeżeli nie stawienia się od razu na nogi, to powolnego dźwigania się a przynajmniej wyzwolenie się z rąk lichwiarskich. Ale to nie jedyne i nie główne zadania Spółek.

Spółki nasze mają nie tylko zapobiegać szerzeniu się nędzy, zabójczemu grasowaniu lichwy, ale także być dwignią naszego przemysłu i handlu: przez ułatwianie kredytu, przez podawanie kapitałów naszym przemysłowcom i kupcom, mają one pracę przemysłową zasilać, nasze warsztaty pomnażać, nasze handle rozszerzać.

Czy możemy się spodziewać, że nasz przemysł i handel się podniesie, jeżeli będziem się starali o dostarczenie mu kapitałów, to jest jednego warunku, a równocześnie nie będziem się starali w równym stopniu o rozszerzenie wykształcenia przemysłowego pośród naszego ogołu, aby nasz przemysł i handel opierał się pewno i na drugim warunku, to jest na *umiejętnéj pracy*? W naszych stosunkach ekonomicznych właśnie ten drugi warunek, właśnie umiejętna praca jest większego znaczenia, aniżeli posiadanie dostatecznych kapitałów. Gdzie przemysł i handel mało jest rozwinięty, tam ludzie fachowo w zawodzie przemysłowym wykształceni — bez kapitałów — łatwiej sobie dadzą radę i do lepszych przychodzą rezultatów, aniżeli ci co posiadają kapitały a nie znają się na swej sztuce, bo właśnie dla tego zmarnują często kapitał, który mieli. Na takie przykłady patrzymy sami własnemi oczyma.

Często dwóch przemysłowców, w jednym i tym samym zawodzie, rozpoczyna o jednym i tym samym kapitale, i zdarza się, że jeden przychodzi do większych a drugi do mniejszych owoców. Jakże to sobie wytłomaczyć? Oto rzecz prosta: kapitały ich były równe ale różną była ich praca, jeden z nich znał się lepiej na swej sztuce, był pracowitszym, oszczędniejszym.

Tak samo rzecz się ma z całą społecznością i z nami. Wystawmy sobie, że cała nasza społeczność przedstawia jednego człowieka i przy obecnem swem wykształceniu przemysłowém prowadzi handel i przemysł za pomocą kapitałów, jakie nagromadziła w swych Spółkach, — wystawmy sobie dalej, że ta sama społeczność, ten jeden człowiek, pracuje nad sobą wspólnemi siłami, by nabyć wyższego wykształcenia przemysłowego. Czy przez takie rozszerzenie zdolności przemysłowych, przez takie spotęgowanie ogólnej pracy przemysłowej, tych samych kapitałów w naszych Spółkach zebranych nie zużytkujemy z większą korzyścią i nie wydobędziemy z nich większych zysków? Dziś przynoszą nam Spółki wiele dobrego, przyniosą one jeszcze więcej, jeżeli podniesiemy nasze wykształcenie przemysłowe. Ono jest także niezbędnym warunkiem rozwoju naszego przemysłu i handlu, a nad nim nie pracujemy właśnie tyle zbiorowemi siłami, co nad gromadzeniem kapitałów.

Bez odpowiednich zachodów około rozszerzenia wykształcenia przemysłowego Spółki nasze będą się głównie ograniczały na zasłanianiu nas przed lichwą, przed nędzą. Nie przeczymy, że i na rozwój przemysłu i handlu działać będą, ale czy to wystarczy wobec obcej konkurencyi, z jaką mamy do walczenia, to rzecz inna. Natomiast jeśli będziem pracowali nad rozszerzeniem wykształcenia przemysłowego, wtedy osobista gwarancya członków Spółek nabierać będzie rzetelniejszej podstawy, kredyt będzie prawdziwie zdrowy, możność spłaty pożyczek w oznaczonych terminach łatwiejszą, ztąd też obrot kapitałów szybszy i większy. Podstawa naszych Spółek będzie pewniejszą i trwalszą, a tego nam właśnie potrzeba, ażeby Związek Spółek dopiął istotnie zadania, jakie sobie stawił.

Związek taki, jakiśmy utworzyli, przy niedostatecznem wykształceniu przemysłowem naszej społeczności, co jest rzeczą niezaprzeczoną, podając nam łatwość kredytu przez wzajemne udzielanie sobie pieniędzy między Spółkami, mógłby się stać bardzo niebezpiecznym. Mógłby się stać, powiadamy, bo prawdopodobnie niebezpieczeństwo usunie się samo przez się dla tego, że tak wiele Spółek nie będzie sobie nawzajem pożyczało pieniędzy, że Związek nie dojdzie do założenia wspólnego banku, takiego banku macierzystego, o którym nam mówił delegat pelpliński. Jakże Spółki należące do Związku mają sobie nawzajem wypożyczać kapitały, jeżeli nie wszystkie będą dawały pewną gwarancyą, a téj gwarancyi Spółki sobie nie wyrobią, jeżeli ich członkowie nie będą przemysłowcami, którzy nie tylko *potrzebują* pieniędzy, ale także *umieją* ich użyć.

Pracowaliśmy mniéj więcej przez lat dziesięć nad zakładaniem Spółek i dziś, dzięki Bogu, doszliśmy do dość pięknych owoców naszych zbiorowych usiłowań, łączmy więc siły nasze, by ogólne wykształcenie przemysłowe podnieść i rozszerzyć, ażeby nasza praca przemysłowa zasilana kapitałami, mogła być płodniejszą w swych owocach, aby to, co przez Spółki osiągnąć możemy, nie było połowiczną, ale całkowitą korzyścią. W społeczności jak nasza, nie tyle kapitały, ile rzetelne wykształcenie jest prawdziwą dźwignią przemysłu i handlu, jest siłą twórczą.

Na pogadance w Towarzystwie Przemysłowem Poznańskiem poruszają członkowie sprawę Związku Towarzystw w tym właśnie celu, aby obmyślić i pozyskać zbiorowemi siłami środki do rozszerzania wykształcenia przemysłowego. Jestto jeden z ważnych kroków w tym kierunku i mamy nadzieję, że celu nie chybi.

Z Pałuk, 29. maja.

Idę sobie ulicą jednego z naszych pałuckich miasteczek, aż tu wypada za żydóweczką dziewczę — Polka, i bardzo łamaną niemieczczyzną woła: *gris Vater, gris Mutter, gris Schwester!* Danke schön, żydówka na to. Jam sobie, — widzi Bóg, — westchnął, a przybywszy do domu, wziąłem się do skreślenia uwag niniejszych.

Przed laty trzydziestu, nie śniło się żywéj polskiej duszy w polskich miasteczkach naszego Księstwa z innoplemiennemi współmieszkańcami swemi innym, jak swoim mówić językiem. Musiał więc każdy, kto miał do nas interes, a nawet i taki, do kogo myśmy z interesem przybyli, rad nie rad po polsku mówić, — i szło, coraz lepiéj, a panowie Schulz, Schmidt, Schuster itd., sami się z czasem Szmytami, Szulcami, Szustrami itd. podpisywali, a ich dzieci wybornymi dziś są Polakami. Żydzi zaś prawie bez wyjątku dobrze po polsku mówili.

Teraz inaczéj się niestety — dzieje. Taka polska dziewczynka, w polskiem miasteczku, posługuje się bez żadnej potrzeby obcą mową; od niej uczy jéj się młodsza siostrzyczka i braciszek, niebawem przemówią na ulicy do dzieci sąsiada Niemca po niemiecku raz, drugi, a coraz to lepiej. Rodzice cieszą się pojętnym dzieciom — niebaczni! Dzieciom tych dzieci już zarówno będzie, czy mówić po polsku, czy po niemiecku; z grzeczności dla innych, a nareszcie i z przyzwyczajenia, będą mówić więcej po niemiecku jak po polsku, i wnet się zamieni szkoła dotąd z charakterem polskim, na szkołę czysto niemiecką, i to na tym fundamencie, że przestał być język polski w używaniu powszechnem. Tak się sami wynarodowiamy!

Dziś innoplemieniec nie czuje już potrzeby uczenia się naszej mowy; z niepojętą skorością łamiemy sobie języki, by mu się tylko przypodobać, by go w ugrzecznieniu prześcignąć! To się też z nas śmieje w duszy zawsze, często śmieje się nawet w głos, a my gadamy, jak się uda tak się uda, byle nie mówić mową ojczystą. Nawet zkąd inąd usłużni żydkowie, już nas teraz prawie zawsze po niemiecku zagadują. I nie dziw: mieszamy obce frazesy do naszego języka, odpowiadamy obcym, gdy nas zagadną w naszej mowie, w ich języku; słowem wypieramy się ojczystego języka, lekkomyślnie niweczac najgłówniejszą podwalinę narodowości naszéj. Czy się to nie ro. bo eć? Takie nieuszanowanie własnéj godności i pomia anie o tem, co nam po Bogu winno być najdroższem, o pomstę do nieba woła!

Dawniej to prawie obojętną mogło być dla społeczności naszéj rzeczą, jeżeli znachodzono von Podbielskich, von Ostrowskich, takiego Gołowackiego, Krajewskoja itd., co uważali za lepsze przestać być Polakami, gdyż mieliśmy w ich miejsce stokroć lepszych Szulców, Szmytów, Dalmanów itp. Dziś — idąc dalej torem, na który weszliśmy niebacznie, — nie tylko że już nikogo za sobą nie pociągniem, ale owszem sami wśród drogi coraz to więcéj niknąć będziemy.

Czy więc już dla nas nie ma w tym względzie ratunku? Jeden z moich sąsiadów na py anie to odpowiedział mi, że pod przeważnym wpływem germanizmu i germanizacyi żyjąc, oprzeć się złemu już nie zdołamy. Na to ja się pytam: czy się to nie gasi ognia wtenczas, kiedy się pali? i czy to nie wzmacniamy częstokroć grobli właśnie w chwili, gdy największa wali się powódź? — a jedno i drugie czynim przecież bardzo często z dobrym skutkiem. Ale tu o moralny ogień i o powódź moralną chodzi, możnaby zauważyć, a to zupełnie co innego. A Czesi? czy oni to nie są najlepszym w tym względzie przykładem?

Jest więc ratunek, ale potrzeba do tego ludzi, co rzeczy z energią, wytrwałością i ze zrozumieniem własnego interesu przeprowadzić zdolni; zaś na energią i wytrwałość taką, każdy Polak miłujący narodowość swoję, zdobyć się może. Wszakże trzeba przedewszystkiem należycie rzecz

wyświecić i wytłómaczyć, by każdy dokładnie wiedział, o co chodzi, a mianowicie, co to właściwie nieoględnością naszą na szwank wystawiamy. Niechby strzegli oświeceńsi prostaczków, starsi młodszych, byśmy zawsze i wszędzie, gdzie tylko możemy, naszej używali mowy, bośmy przecież na polskiej ziemi. Nasze szkoły tak są urządzone, że się w nich dzieci nasze z pewnością niemieckiego wyuczą języka, czemuż więc koniecznie dawać zań prywatnie rodowity swój w zamian? Niech się i dziś jeszcze uczą obcy mowy naszej. Jeżeli gdzie, to po naszych miasteczkach, gdzieśmy przecież w większości, skutecznie w tym względzie działać możemy. Dziś mamy, chwała Bogu, po części własne spółki i banki i kasy pożyczkowe, nie tyle więc co dawniej potrzeba nam pukać o pomoc do innoplemieńców; to im się też nie przymilajmy zbytecznie. Pomagamy sobie wzajemnie materyalnie, radźmy i o pomocy moralnéj, podtrzymując spólnemi siły narodowość przez troskliwe pielęgnowanie języka naszego, czem zasłużymy się dobrze ojczyźnie; innoplemieńców zaś zniewolim do szanowania naszéj narodowéj odrębności.

Nowiny polityczne.

Cesarz niemiecki wydał rozporządzenie najwyższe, że na dniu 18 m. b. w wszystkich kościołach ma się odbyć nabożeństwo dziękczynne za odniesione zwycięztwa nad Francyą. Dzień wprzódy mają bić w dzwony. Zaproszenia wysłane do mocarstw na uroczystość wejścia tryumfalnego wojsk do Berlina, zostały wszędzie przyjęte.

W Wersalu zgromadzenie narodowe przelało na Thiersa władzę wykonawczą na dwa lata.

W Paryżu odbywają się ciągłe poszukiwania po domach, rząd chwyta wszystkich podejrzanych i ma ich w wtorek stawić przed sąd wojenny; wstęp do Paryża jest teraz zupełnie wolny, koleją żelazną przybywa z prowincyi bardzo wielu, by się przypatrzyć okropnemu zniszczeniu stolicy.

— *O zamordowaniu zakładników paryskich* przez Komunę w więzieniu La Roquette, podał w pismach francuskich sierżant **Ervard** następującą wiadomość: Właśnie powróciłem do domu, przebywszy w więzieniach Komuny blisko dwa miesiące; chwycono mię 3 kwietnia a puszczono na wolność dopiero 27 maja dzięki szczególniejszemu ułożeniu się okoliczności.

Ledwo mię dostali w swe ręce ci rabusie, odprowadzono mię zaraz na prefekturę, gdzie mnie trzymano do 14. kwietnia. Dnia 2. Maja przeniesiono mnie z więzienia w Mazas, gdzie siedziałem od 14 kwietnia, z 35 innymi zakładnikami do więzienia La Roquette, gdzie trzymano tych, którzy już na śmierć byli skazani.

Ks. Arcybiskup **Darboy** miał odezwę w 4. dziele pod Nr. 21 nie daleko od niego, bo pod nr. 26 była moja cela. W woli czcigodnego ks. prałata mieszkał dawniéj dozorca. Spólników jego w więzieniu udało się postarać mu się o stółi krzesełko. Cela była zresztą obszerniejsza od innych.

W środę dnia 24 Maja o godzinie 7 i pół wieczorem, przyszedł dyrektor więzienia, niejaki Lefrançais, imiennik członka komuny, człowiek który sześć lat siedział w domu karnym, na czele 50 żołnierzy do więzienia i obstawił ganek na którym wychodziły cele znakomitych zakładników. Żołnierze ustawili się w szeregu i po małéj chwili otworzył inspektor więzienie celę ks. Arcybiskupa, wołając na niego cichem głosem — „Jesteśmy — odpowiedział ks. Arcybiskup.

Potem poszedł do celi p. prezydenta **Bonjean**, następnie do ks. proboszcza **Allard**, członka międzynarodowego stowarzyszenia pomocy dla rannych, do ks. **Durodroy**, przełożonego szkoły św. Genowefy, do ks. Jezuitę **Clerc**, w końcu wywołał ks. **Deguerry** proboszcza kościoła św. Magdeleny. Zaledwo ich wywołano każdego po imieniu sprowadzono ich na schody; po obu stronach, o ile dojrzeć mogłem, szli żołnierze komuny, którzy naśmiewali się z więźniów i także nie owe rzeczy na nich wygadywali, że nie śmem ich wcale powtórzyć.

Tak natrząsano się z mych nieszczęśliwych towarzyszy śród szyderstwa i śmiechu aż na podwórze, które przytykało do lazaretu; tam odbyła się egzekucya. Ks. Arcybiskup wystąpił naprzód i zwróciwszy się do swych morderców przemówił kilka słów, że im przebacza, ażeby krew jego niewinna nie spadła na ich sumienie. Dwóch z żołnierzy zbliżyło się do ks. Arcybiskupa, uklękli przed nim w obec drugich i z łzami prosili go, żeby im przebaczył. Ale drudzy rzucili się na nich i szydząc z nich, kułakowali ich. Potem zwrócili się do więźniów i zwymyślali ich do ostatniego. Dowódzca ich okropnie był na to oburzony. Nakazał im się uciszyć, klął na nich, i powiedział: „Jesteście tu na to, żebyście ich rozstrzelali, ale nie na to, żebyście ich zwymyślali." Żołnierze milczeli i na rozkaz dowódzcy nabili karabiny.

Ks. *Allard* musiał się oprzeć o mur, jego też najprzód rozstrzelali; potem przyszła kolej na ks. Arcybiskupa. Tak rozstrzelano sześciu zakładników. Wszyscy zachowali spokojność i przytomność umysłu. Tylko ks. proboszcz Daguerry okazał się słabym na chwilę, ale to nie z strachu lecz z powodu choroby.

Po tém okropném morderstwie, które się odbyło bez wysłuchania w obecności nie wielu rabusiów, zawinięto ciała nieszczęśliwych ofiar i położono na wóz, który na to sprowadzono. Potem zawieziono je na cmentarz Pere Lachaise, gdzie je położono do wspólnego grobu, jedne obok drugich, nie przysypawszy ich wcale ziemią. Ta egzekucya z dnia 24. maja była tylko wstępem do przyszłych. Szczegóły te podał mi stróż więzienny.

W piątek wieczorem powtórzyła się ta sama scena i 15 zakładników a między nimi de Braisse, były urzędnik prefektury policyjnéj, ks. Radigne, ks. jezuita Olivaint, padło od kul nędznych morderców. W tym samym dniu zginął młody seminarzysta Seigneray, mający lat 20, syn dyrektora gimnazyalnego w Loir-le-Saulnier. Mówił on do mnie, „Mój biedny ojciec! Moi biedni rodzice, jaka rozpacz ich ogarnie. Ginę za to, że ojciec mój był urzędnikiem, będę szczęśliwy, jeżeli uratuję przez to życie ojca a w mordercach moich wzniecę wyrzuty sumienia". Wczoraj w sobotę przyszedł do mnie dozorca Langevin o 3éj godzinie po południu i powiedział nam, żebyśmy się nie przestraszyli hałasem, który po za murami dziać będzie. Przeczuwaliśmy się okropne rzeczy. Dozorca nakazał nam spokój i cierpliwość. Niedługo potém pojawił się delegat publicznego bezpieczeństwa, Ferré, członek komuny i nakazał stawić się zbrodniarzom, którzy tu odsiadywali karę, jako i tym których ztąd miano wysłać do Bagno. Zbrodniarzom dano broń i mundury i rozpoczęło się mordowanie znacznej liczby zakładników, między nimi zamordowano 70 żandarmów. Pięciu żandarmów uszło szczęśliwie śmierci, bo leżeli pod ów czas w lazarecie. Około godziny 7 wieczorem musieli się dozorcy podpić z swymi uwolnionymi i uzbrojonymi zbrodniarzami, bo żandarmom owym udało ujść z więzienia. Dość że Langevin powrócił wkrótce, otworzył szybko drzwi od naszych cel i szepnął każdemu: Ratujcie się, jeźli możecie, ale szybko.

Uciekliśmy z więzienia. Na placu la Roquette rozeszliśmy się. Rabut, komisarz policyjny uciekał ze mną razem i szukał schowania na mieście; ja dostałem się na drugi dzień do domu.

S. Evrard.
sierżant 106 batalionu.

— Okropne sceny spełniane po świątyniach pańskich podaje list ks. *Postawki*, który lwowska *Unia* zamieściła. *Unia* pisze:

Roczniki kościoła paryskiego najpiękniejszą poświęcą kiedyś kartę jednemu z kapłanów, co sam jeden w chwilach najstraszliwszego terroryzmu komuny i eksecesów paryskiego motłochu miał odwagę nie tylko pozostać na swojem stanowisku, ale przez cały czas panowania zawichrzeń zarządzać trzema naraz powierzonemi mu od uwięzionego arcybiskupa parafiami. Jedyny ksiądz w całym Paryżu, co ani sukni kapłańskiéj na jedną chwilę nie złożył, ani najmniejszego ustępstwa nie zrobił. Inni, a mamy tu na myśli duchowieństwo francuzkie, pouciekało — pozostali w ukryciu, pozapuszczali wąsy, faworyty i ani pokazali się kiedy w kościołach. Ks. *Leon Postawka* znany zaszczytnie już i dawniéj w kraju, bo o nim tutaj mówimy, zostawszy przez ks. arcybiskupa paryskiego mianowany wikaryuszem jeneralnym na trzy ogromne parafie de la Trinité, La Lorette i św. Mikołaja, liczące razem 105,000 dusz, był przez cały czas rewolucyi prawdziwie opatrznościowym dla pobożnych dusz pocieszycielem. Udzielono nam list, pisany widocznie na prędce, pod wrażeniem ohydnych scen; umieszczamy go poniżéj, rzuca on jaskrawe światło na czyny rozpasanego paryskiego motłochu.

Paryż, apud SS. Trinitatem, 16. maja 1871.

Drogi Mój! W kilku słowach powiem ci, co się tutaj dzieje; głowę mam tak zmordowaną bezsennością, pracą i tysiącznemi kłopotami, że mi darujesz za nieład w myślach, które ci rzu-

Listy o wychowaniu.

III.

Ubolewałem przy końcu poprzedzającego listu nad brakiem poszanowania dla doświadczenia. A cóż może być więcéj pożytecznem, jak zdrowego umysłu doświadczenie? Wszakże to jest zbiór wiadomości nie z martwéj litery czerpanych, ale wyciąganych z wypadków i rozmaitych objawów, jakie się człowiekowi w ciągu żywota przed oczyma przesuwają, a jakie w zastosowaniu do miejscowych stosunków i okoliczności większą mają wartość, aniżeli zalecane przez lubowników cudzoziemczyzny obce nowości. W doświadczeniu na pewnych zasadach ugruntowanem, spoczywają skarby wiedzy człowieka, to też na niem opierając prace nasze, możemy dojść do coraz wyższej doskonałości, czy to w rolnictwie, handlu lub przemyśle, i w ten tylko sposób z jednego stopnia na drugi wstępując, unikniemy śmiertelnych nieraz skoków. U innych narodów przechodzą zbiory doświadczeń z jednego pokolenia na drugie, które zużytkowując z nich to, co się da zastosować, wzbogacają je własnemi coraz to nowszemi spostrzeżeniami; tym sposobem udoskonalają zawód, w którym pracują i rosną w dobrobyt. U nas przeciwnie, doświadczenie jednego pokolenia nie idzie na korzyść drugiego, a mianowicie w stanie przemysłowców i kupców, a to z powodu, że przemysł i handel nie są traktowane u nas jako działy pracy społecznej, nad których udoskonaleniem pracować należy, tylko bywają wyzyskiwane jako środki ku łatwemu dorobieniu się majątku. Ojcowie zamiast wpajać w dzieci zamiłowanie do zawodu, który im daje utrzymanie i przysparza mienia, zaszczepiają zwykle niechęć ku temuż, a nie baczą na to, że żadna praca nie hańbi, a każda uczciwa uzacnia; zapominają, że w każdym stanie pracować trzeba, a o wiele łatwiej nawyka się do pracy w tym, na który od kołyski się patrzy, do którego od dzieciństwa nabiera się składu, i którego wszystkie strony na dziedzicznem, że tak powiem, doświadczeniu są oparte. I czemże się to dzieje, zapytasz mnie może, że nawet dwa pokolenia w jednym i tym samym zawodzie wytrwać u nas nie mogą? Rozmaite są tego przyczyny. Jednym nieznaną jest jeszcze ta prawda, że każdy stan ma swe przyjemności i zarazem przykrości, korzyści i ciężary, ztąd też w żadnym wytrwać nie mogą, rzucają się na wszystkie strony, najczęściéj gubią chleb goniąc za kołaczem. Drudzy bez zamiłowania i należytéj znajomości rzeczy proceder swój prowadząc, nie mają w nim powodzenia, przez co w dzieciach doń odrazę wzbudzają. Inni wreszcie wydobywszy się z materyalnej nędzy, nie potrafili się na swe nieszczęście równocześnie i z moralnéj otrząść; spanoszywszy się, zaczynają wstydzić się swych spracowanych rąk, dzieciom wzbraniają wszelkiéj fizycznej pracy, aby zgrubieniem członków i płci, nie zdradzały późniéj swego pochodzenia, — upatrzywszy dogodną porę, porzucają zawód, który ich wydźwignął z biedy, a obierają sobie inny, który więcéj dogadza ich fałszywej ambicyi i przedzierzgają się już to na dziedziców dóbr, już to na wygodnie żyjących i na giełdzie spekulujących procentowiczów. I jakżeż, pytam Cię, przy takiem postępowaniu, kiedy każde pokolenie drogo szkołę doświadczenia okupywać musi, a żadnej zeń dla następnego nie zostawia korzyści, — i jakżeż, powtarzam, można przyjść do należytéj znajomości rzeczy, a zarazem do materyalnego bogactwa prywatnego i społecznego? Dawniej inaczéj u nas bywało; czy to fabryka, czy warsztat rzemieślniczy, czy kramnica handlowa, czy też kawał roli, przechodził z całym zasobem doświadczenia z ojca na syna, i mieliśmy też stare i liczne rodziny patrycyuszów, któremi szczyciły się nasze miasta. Od czasu, jak odwróciliśmy oczy od tradycyjnego kierunku i zaczęliśmy lekceważyć wszystko co nasze, a uwielbiać wszystko co obce, straci-

cam w tym liście; — primum żyję, a to dzięki Bogu najważniejsza, wszystko inne drobnostki, dzisiaj nie mamy czasu myśleć o sobie, coś więcéj cięży ustawicznie na duszy i sercu. Oczy moje widzą, a uszy słyszą abominacye i brzydkość spustoszenia na miejscu świętem, wedle słów proroka. W piątek zeszły, tj. 12. maja, dwie a później trzy publicznice z włosami rozczochranemi, ze sztyletem i pistoletami w ręku, wpadły do mego mieszkania, wręczając mi rozkaz klubu niewieściego, abym im kościół św. Trójcy otworzyć polecił. Robiłem co mogłem, wreszcie gwardziści towarzyszący z bronią w ręku owym wysłanniczkom klubu, zabrali mi klucze. Kazano mnie następnie aresztować, za chwilę puszczono na wstawienie się prezydentki, o co wcale nie prosiłem. Pyszny nasz kościół od 7. wieczorem do 10 i pół był świadkiem najsprośniejszych bluźnierstw. Citoyenki jedna za drugą wchodziły na ambonę, wyziewając najokropniejsze przeciwko Bogu sememu wyrazy *S' ily a un Dieu c est un Dieu lâche* — wrzeszczała jedna z nich, druga celując pistolet em w Chrystusa Pana na krzyżu, wołała — jeżeli jesteś Bogiem zstąp z krzyża etc. — I takim bluźnierstwom przyklaskiwało całe zgromadzenie. Serce się kraje na widok tego upadku. Chwała jednak Bogu, że na tem się tylko skończyło; dziś kościół napełnił się ludem bożym, z którego piersi jeden jęk boleści wyrywał się w czasie nabożeństwa. Inaczéj ma się z kościołem N. Dame de Lorette; przez miesiąc był zamknięty, przed 10 dniami otworzono go wreszcie, a w sobotę zeszłą, 13. maja, tłuszcza zbrodnicza wpadła do niego. Dwóch księży, którzy tam byli ukryci, uciekło, nie było komu wynieść Najświętszego Sakramentu. Dziś ten piękny kościół w największem opustoszeniu. Ołtarze zgruchotane, krzyże, obrazy, krzesła połamane i zniszczone, jedna statua Matki Najświętszéj pozostała cała, ręka bezbożników oszczędziła ją przynajmniéj. Byłem tam, patrzyłem własnemi oczyma na ten naród rozbestwiony bez Boga, wiary i uczciwości: śmiało powiedzieć Ci mogę, że prawie cudem ztamtąd uszedłem, zbeszcześcili mnie, rzucali się na mnie i darli na mnie sutannę, znów chwilę dali mi pokój — wypchnęli za drzwi i na nowo ciągnęli do wnętrza kościoła, kazali mi krzyczeć *vive la commune*, krzyczeć, że nie ma Boga. W téj chwili nie wiem, co się ze mną zrobiło, ale jakaś odwaga wstąpiła we mnie, zacząłem na cały głos wyrzucać Francuzom ich zbrodnie — delegat porwał wówczas za pistolet i mierzył do mnie — rozerwałem sutannę, odkryłem pierś golą i zawołałem „strzelaj obywatelu w samo serce, jeżli ci się podoba, ja Boga, wiary i mych przekonań nigdy nie zmienię — *je suis Polonais*.“ (Jestem Polak.) Bóg mnie wybawił — nie mogłem więcej nic uczynić, nie dali mi zbrodniarze wynieść N. Sakramentu — rozsypali go po ziemi i deptali świętokradzcy nogami. Zbrodniarze — zbrodnia ma być wolnością. Módl się za mnie mój drogi przyjacielu.

Twój ks. *Leon Postawka.*

Do liczby moskiewskich obywateli rozsiadających się w ziemiach polskich, przybywa teraz brat cara W. Ks. Michał, dla którego zakupiono rozległe dobra na **Wołyniu** w Ostrogskim i Rówieńskim powiecie. Wszystkie wprawdzie zakupy nastąpiły z wolnej ręki, lecz i tu się nie obeszło bez groź i strachów, celem zmuszenia niektórych właścicieli do pozbycia się wiosek swoich położonych w środku dóbr hr Ilińskiego, które najpierwéj zakupione zostały. Czychają jeszcze na dobra Ostrogskie z starożytnem miastem, będące obecnie własnością obłąkanego księcia Artura Jabłonowskiego, gdzie mają zbudować książęcą rezydencyę na dawnem zamczysku ks. Konstantego Ostrogskiego.

Sprawa włościańska skończona od dawna, ziemia dla włościan wydzielona. Wszystkie akta przeszedłszy przez nużące instancye moskiewskich urzędów, ostatecznie zatwierdzone, oprócz niektórych w dobrach znaczniejszych właścicieli, którzy toczą jeszcze procesa o ziemie nieprawnie oddane włościanom. Mimo tego jednak ani wykupu ani nawet procentu od dowolnie ustanowionej sumy szacunkowej nikomu nie dano, a nawet podobno już zupełnie dać rząd nie myśli. Chociaż przed trzema jeszcze laty przysłano do banku kijowskiego kilka milionów rubli dla cząstkowej wypłaty tym, których akta wprzód zatwierdzone zostaną. Teraz jednak, gdy cała sprawa skończona, pokazało się, że pieniędzy nie ma.

Taką już dano odpowiedź niektórym z obywateli, którzy się upominali o sumę wykupną. Jeszcze więc jeden najwymowniejszy dowód, że wszystkie carskie ukazy i to co dzienniki moskiewskie głoszą, jest wierutnem kłamstwem. Nie dawno bowiem dzienniki moskiewskie rozpisywały się szeroko, sławiąc dobroć cara, że buntownikom kazał wypłacić całą spłatę za ziemie włościańskie.

Znowu jakiś niezwykły ruch wojska postrzegać się daje na Wołyniu. Co roku w czas spokojny w czerwcu, zbierano dla przeglądów i ćwiczeń, wojsko do głównych sztabów na miesiąc cały. Potem powracano je na daw e kwatery, i dopiero w połowie sierpnia odprawiano pod Łuck dla obozowania aż do czasu rozpuszczenia na leże zimowe. Teraz zbiera się wojsko wcześniéj niż zawsze dla przeglądu do sztabów i ztamtąd natychmiast wymaszeruje do Międzyborza, gdzie staną na obozem aż do otrzymania tam nowego rozkazu. Międzybórz od lat kilku przekształcony na fortecę i tam ogromne już poczyniono zapasy tak w amunicyi jako i żywności.

— **Odezwa do Współobywateli Polaków w sprawie muzeum narodowego.** Założenie muzeum polskiego w Rapersywlu w Szwajcaryi, coraz większego nabierając znaczenia, zwraca na siebie uwagę najczujniejszego z wrogów naszych, i to właśnie nakazuje nam tém ochotniéj, tém wyraźniéj oświadczyć się za myślą założyciela i popierać takową wszelkiemi możebnemi środkami.

To muzeum, zdaniem naszém, które poważamy się przedstawic narodowi, jest jakoby schronieniem na wolnéj szwajcarskiéj ziemi wszystkich świętości naszych historycznych, relikwii wodzów, sztandarów bitew, wizerunków, ksiąg i dzieł kunsztu, których dotąd ręka barbarzyńców nie wytępiła.

Żadne inne miejsce w cywilizowanym świecie odpowiedniejsze być nie mogło. Galicya i W. Księstwo Poznańskie albowiem znajdują się w warunkach, w których lada chwila spodziewać się można zmian, mogących sprowadzić hordy, choćby na krótko na te ziemie, a to już dostateczne byłoby do zniszczenia tych naszych znaków, które synowską miłością otaczamy.

Hiszpanie i Austryacy we Włoszech, Anglicy w Indyach, rozszerzając przewagę swojego miecza, ochraniali dzieła sztuki i intelligencyi ludzkiéj, jako wspólną, całéj ludzkości własność; ale inaczéj się ma z barbarzyńcą, który nietylko ze stanowiska nienawiści narodowéj, ale z instynktów natury niższéj organizacyi, niszczy i tępi wszystko, cokolwiek przechodzi granice jego potrzeb. Mieliśmy tego dowody na muzeach naszych, świątyniach i bibliotekach rozkradzionych i zniszczonych. W Galicyi przeto i W. Księstwie zbiory nasze archeologiczne nie mają żadnéj pewności ostania się, w obec zbliżających się prędzéj czy późniéj wypadków.

We Francyi, którą uważaliśmy za gwiazdę przewodnią narodów, moglibyśmy dawniéj złożyć nasze niepordzewiałe miecze, nasze podarte sztandary, ale to w obecnym stanie rzeczy jest niemożebne.

W Anglii kiedyś usiłowania nasze wydobycia się na niepodległość ogólne znajdowały poparcie? Ze strony rządu nigdy; ze strony ludu słabe i nieznaczące, a mianowicie z uwagi na reprezentacyą parlamentarną, ową drogę, przez którą opinia powszechna przechodząc zwykle, w innej w arcyzmoderowanéj manifestuje się formie. Tak, mityngi ludowe służą tam jedynie do wydania z tych organów głosów harmonizujących z bilansem przychodów i wydatków.

W państwie włoskiem zbiory nasze przyczyniłyby jedno muzeum więcéj do tysiąców i straciły charakter, jaki mu w uczuciu naszém nadajemy. We Włoszech pamiątki nasze weszłyby w rubrykę dzieł sztuki, kiedy dla nas są one jakby częścią świątyni, wiodącéj do **Sacrosanctum narodowego**, do wiary w Opatrzność i w usposobienie wszystkich ludów, od dzisiejszych szlachetniejsze.

Żaden więc inny kraj nie zdaje nam się odpowiedniejszym celowi naszemu nad Szwajcaryą, która dając gościnność Kościuszce, pierwsza pojęła myśl wspólności narodowych celów, postępowego rozwijania się, opartych na niepodległości, wolności i nietykalności granic, i czynem tym połączyła się z wojującą po śmierci swojéj polityczną Polską.

Mały ten kraj, jeden wreszcie w dzisiejszéj chwili, wiernym jest zasadzie, na któréj się ukonstytuował, **bohaterstwu**; i nie poddaje takowéj pod dział utylitaryzmu i chwilowego powodzenia, ale przeciwnie stawia ją wyżéj nad wszystkie cnoty obywatelskie i wysokiéj mądrosci oddaja

---

liśmy też tradycyjną moralną i materyalną podstawę, a potomkowie dawnych naszych patrycyuszów, jeżeli całkiem nie zaginęli, to spadli do rzędu plebejuszów, i muszą się dzisiaj wysługiwać ludziom, obcéj nieprzyjaznej nam narodowości, którzy się rozpościerają w siedzibach ich przodków. Tak oto ten upadek pojedynczych rodzin, odbił się zarazem w klęsce społecznéj i narodowéj.

Przypuszczam kochany Przyjacielu, iż mógłby mnie z Twéj strony spotkać zarzut, że zapatrywania moje są przestarzałe, że dzisiaj, kiedy swoboda społeczna jest właściwą wszystkim stanom, a praca jak na polu materyalnem tak i duchowem nie ma ograniczenia, podobne opinie cofnęćby mogły ludzkość w średniowieczne czasy, kiedy to pracę nie uważano jeszcze jako wspólne dobro ogółu, ale klasyfikowano ją i rozdzielano pomiędzy kasty; kiedy ludzi mniej oświeconych lub mniej szczęśliwie urodzonych, wskazywano na pracę materyalną i fizyczną, a tylko zamknięte koła duchowieństwa, przedniejszej szlachty, oraz uczonych, miały przystęp do skarbca wiedzy i wybitniejszych w narodzie stanowisk.

Lubo podobny zarzut trudnoby Ci przyszło uzasadnić, wolę jednakże dla usunięcia najdrobniejszego nawet zaczepki pozoru z góry odebrać mu wszelkie podstawy. Dzisiaj kiedy duch swobodnéj pracy wyzwolony z dawnych stanowych przesądów, ogarnął swemi skrzydły wszystkie oświecone narody, kiedy sposobność do kształcenia się co raz więcej ułatwioną bywa, a równość w obec prawa toruje drogę wszystkim, bez względu na pochodzenie do najwyższych dostojeństw i powszechnego szacunku, dzisiaj wierzaj mi, wśród takich stosunków o ograniczeniu woli osobistej, ani też o ścieśnianiu zakresu działania wyższym zdolnościom mowy być nie może. To też wykazując korzyści prywatne i społeczne, jakie wypływają z nagromadzenia skarbów materyalnych i intellektualnych przez pracę kilku pokoleń w jednym i tym samym zawodzie, nie myślę bynajmniéj krępować swobody pracy. Owszem niechaj z niéj użytkują wszyscy, którzy czują w sobie siłę, którym natchnienie i rozum wyższe naznacza stanowisko, ale ludzie miernych lub słabych zdolności, którzy nie czują w sobie żadnego wybitnego popędu, i którzy dla tego tylko pchają się naprzód, że ich brat lub jaki krewny zdolnościami i uczciwą pracą dobił się wyższego w społeczeństwie szczebla, tacy powiadam ludzie nie mógliby rozumniéj postąpić, jak pracować na tym samym zagonie lub za tym samym warsztatem co ich ojcowie. A takich jest między nami znacznie przeważająca większość, ale nikt podobno nie chciałby się dobrowolnie do niéj zaregestrować, każdy zaś w obec nieprzepartego porywu do postępu pragnąłby być na przodzie a nie pamięta o tem, że liczba przodowników jest ograniczoną i szczupłą. Zapomnieliśmy o dawnéj a wypróbowanéj zasadzie przodków naszych — „**z tyłu się nie zastawaj, naprzód się nie wyrywaj, środku się trzymaj.**“ O gdybyśmy byli tej zasady nie wypuszczali z pamięci a środka się trzymali, ileż to ziemi, ileż to miast byłoby pozostało w rękach naszych!

Jestto ważny i rozległy przedmiot, na który teraz wszedłem; zostawiam go do następnego listu, a tymczasem polecam go Twéj światłéj rozwadze i przesyłam Ci przyjacielskie pozdrowienie

M. J.

---

kierunek narodowéj nawy. — Współczucie okazywane Polakom, nie jestże tego najwymowniejszém świadectwem?

Na skład broni duchowéj naszych pamiątek, Szwajcarya ofiarowała nam mury, z których wyszli bohaterowie Niemiec i zajęli pierwsze śród panujących miejsce, jakby wskazując że z tych nowych dziedziców zamku Rapperswylu, wyjść kiedyś mają nie potężne Cezary, ale bohaterowie Polski, prawodawcy chrześciańscy, wolnomyślni i wolność milujący w Polsce i Słowiańszczyznie, nad którą im się nie z prawa, ale z serca, z uczuć najgłębszej miłości, przewaga należy, bracia i rycerze.

Tak więc na chwilę dzisiejszą, odpowiedniejszego nie mogliśmy znaleść schronienia dla bogów naszych domowych, jak na tych Alpach, z których ostatnich w Europie szczytów, orły się nasze podnaszały. Ostatnie to granice Karpat, ale zawsze Alp-Karpat; zawsze to jeszcze ojczyzna naszych powietrznych wodzów.

Współczucie wielkiéj ilości obywateli Europy cywilizowanéj, w chwili odsłonięcia pomnika stuletniéj walki o niepodległość, okazało nam samym i naprowadziło na myśl założenia tu moralnego obozu dla narodowości naszéj, i od téj chwili nie za muzeum, ale za świątynię pamiątek narodowych mury te Rapperswylu uważamy.

Nieprzyjaciele nasi, chcąc nas poddać wzgardzie narodów, oskarżają nas o rozdarcie i nienawiść pomiędzy nami; na co możnaż lepiéj jak niniejszym odpowiedzieć aktem, na którym różni co do wyobrażeń politycznych i socyalnych, ale zgodni co do niepodległości, wolności i całości naszéj ojczyzny, stajemy jako bracia, zwracając się do narodu z przestrogą i prośbą, aby najcenniejsze zabytki Polski do tych przenieśli murów i straż nad niemi postawili odpowiednią godności i sławie narodu. Jeżeliż bowiem nad grobem jednego bohatera stać mogą warty honorowe przez wieki, temci więcéj nad szczątkami tylu bohaterów i tylu sztandarów, należy postawić strażnika, wybranego z pomiędzy zasłużonych żołnierzy, jak to wyraziła odezwa do przyjaciół Polski, głównego założyciela muzeum.

Uczucie godności narodowéj odezwaćby się powinno w każdym z żyjących przy tym składzie pamiątek, przy tym arsenale wspomnień. Na Alpach niechajby się ześrodkowała myśl narodowa, a przyzwoleniem ogólnem jużbyśmy pokazali barbarzyńcom, że z prochów dźwigamy głowy; że siła ich toporów nie zabiła w nas tego, co tylko zginąć może pod plagą zezwierzecenia, pod zimnem rachunków pod egoizmem zamykającym uszy, jak ów wąż biblijny, przyciskający ucho do ziemi, żeby go muzyka wzniosłych nie raziła tonów.

Z tych przekonań wychodząc zakład pamiątek narodowych w Rapperswylu, którego otwarcie uroczyste już nastąpiło, sumieniu i godności narodowéj polecamy.

Wiadomości miejscowe i prowincyonalne.

Poznań 5 czerwca. W nr. *Dziennika Poznańskiego* z dnia 4 czerwca *korespondent z prowincyi z dnia 1 czerwca* przyznaje nam słuszność, żeśmy w naszych artykułach: Z powodu *Związku naszych Spółek* wypowiedzieli, iż trzeba w równym stopniu starać się tak o kapitały jak wykształcenie przemysłowe, ale nie zgadza się na to, żeby u nas w obudwu kierunkach w równym stopniu nie miano pracować. Następnie, powiada, że na pogadankach Towarzystwa Przemysłowego w Poznaniu dla rozszerzenia wykształcenia przemysłowego postanowiono założenie *szkoły wieczornéj dla przemysłowców* i *połączenie Towarzystw przemysłowych polskich* w podobny związek jak Spółki. O ostatnim projekcie wyczytał szanowny *korespondent z 1 czerwca* w *Dzienniku Poznańskim* (pierwszą wiadomość, o ile nam przynajmniéj wiadomo, podał *Dziennik Poznański* w nr. *z dnia 3 czerwca*, nie wiemy, czy się szanowny *korespondent z dnia 1 czerwca* na tę wzmiankę powołuje; w poprzednich numerach nie czytaliśmy w *Dzien. Pozn.* o tém wiadomości, być może, że uszła naszéj uwagi) Szanownemu *korespondentowi z d. 1 czerwca* nie wystarcza jeszcze połączenie Towarzystw przemysłowych polskich." Szanowny *korespondent z dnia 1 czerwca* rozpoczyna od *Orędownika* i kończy na projekcie Związku, — nie powiada nam tylko, dla czego to Związek taki byłby u nas potrzebny? Jeżeli szanowny korespondent odczyta z uwagą nasze obadwa artykuły, znajdzie w nich może uzasadnienie projektu swego, który my z naszej strony zupełnie uznajemy i przekona się, że *Orędownik* wiedział, „czego chce w swych artykułach", a co szanownemu *korespondentowi z dnia 1 czerwca* nie było wcale jasném.

—* W tych dniach miała się wybrać *delegacya* do *Rzymu*, by wręczyć Ojcu św. adresy w dowód czci i uszanowania dla jego dostojnéj Osoby. Z Prus Zachodnich nadeszło 27,000 podpisów.

—* Wczoraj w niedzielę odbyło się *walne zebranie* Towarzystwa Pomocy Naukowéj dla dziewcząt polskich na sali bazarowéj. Postanowiono założyć filią Towarzystwa i porozumieć się o dalszém jéj rozwoju z główną Dyrekcyą w Prusach Zachodnich.

—* W piątek zeszły odbyło się przyjęcie powracających żołnierzy z uznania godnym porządkiem.

—* Z bieżącym tygodniem, podaje *Dziennik Poznański*, rozpoczęły się wykłady w *kursach dla techników gorzelniczych*, które corok przez miesiące latowe (czerwiec lipiec i sierpień) otwarte są dla kształcenia praktycznych gorzelanych i młodych temu zawodowi poświęcających się elewów. Wykłady te są popularne i przystępne dla słuchaczy nawet mniéj wykształconych. Program tego zakładu i treść wykładów dobitnie wykazują cel i dążność, jakie mu wytknięto. Kursa te pierwotne wprowadziło w życie tutejsze *Towarzystwo Politechniczne*, oddając je potém utworzonemu w roku 1869 *Towarzystwu Techników Gorzelniczych* które rok rocznie kursa dla swych kolegów fachowych otwiera. Przedmioty wykładowe w tych kursach są: *chemia, fizyka, teorya praktycznego gorzelnictwa, chemia fermentacyjna, budowa aparatów i dystylacya, budowa maszyn, mechanika gorzelnicza, rachunkowość i rysunki.* W czasie wolnym od wykładów uczniowie pracują pod dozorem *dyrektora Mardfelda* w laboratorium chemiczném, w warsztatach kotlarskich itd., prócz tego robią się wycieczki do gorzelni okolicznych. W roku bieżącym wykładać będą w tych kursach: Pan profesor dr. *Szafarkiewicz* chemią, p. dr. *Witulski* fizykę; p. *Demby* chemią p. *Szenic* budowę maszyn (mechanikę gorzelniczą), p. *Mardfeld* teoryą praktycznego gorzelnictwa, chemią fermentacyjną, budowę aparatów i dystylacya. Godzin wykładowych tygodniowo jest 28. — Wzrastająca z rokiem każdym liczba słuchaczy na kursa przybywających okazuje najlepiéj o ile takowe odpowiadają swemu celowi.

Sroda, 3 czerwca. Towarzystwo strzeleckie z mniéj więcéj 20 składające się członków, rozpoczęło w drugie święto Zielonych Świątek uroczystość kurkową, udało się z chorągwią i doboszem na czele do kościoła, gdzie ksiądz Samarzewski po poświęceniu dawnym zwyczajem tarczy w krótkiéj przemowie objaśnił cel i powody zakładania w dawniejszych czasach bractw strzeleckich dla zabezpieczenia granic Polski od nienawistnych sąsiadów.

Miasto nasze liczy przeszło 3000 mieszkańców, ma wyższą szkołę elementarną; stan obywatelski więcéj jak gdzie indziéj do intelligentniejszego policzyć by można, bo bliskie gimnazya w Sremie i Poznaniu dają przynajmniéj młodszemu pokoleniu sposobność wykształcenia się, a pomimo to żadnéj tu nie ma księgarni, a sprowadzenie książek z miast innych i z kosztem i trudnością jest połączonem. Istnieją tu wprawdzie kółka czytelne, mające czasopisma niemieckie i biblioteka Towarzystwa Przemysłowego, ale ani pierwsza ani druga dla czytającéj publiczności polskiéj nie jest wystarczającą, o ile że tylko dla pewnéj części mieszkańców t. j. członków ostatnia jest przystępna.

Lud wiejski naszéj okolicy i klassa niższa rzemieślnicza pod względem naukowym bardzo jest jeszcze zaniedbana i rzadko trafić można rolnika ze wsi, któryby czytać i pisać umiał, z czego korzystając pokątni konsulenci, lud nasz bałamucą i do pieniactwa przyzwyczajają.

Wczoraj Towarzystwo teatralne Kionka z kilku tylko składające się osób, dało pierwsze przedstawienie na sali hotelu Hitnera. Sala była wprawdzie dosyć napełniona, jednakowoż powszechne nieukontentowanie publiczności, nie wielkie rokuje mu zyski.

Redaktor odpowiedzialny:
Dr. Roman Szymański, w Poznaniu.

Nakładem M. Jackowskiego z Pomarzanowic. — Czcionkami A. Schmaedickiego w Poznaniu.